

Operacje wywiadu PRL na terenie ZSRR

23 listopada 2020

Kiedy po studiach i po szkoleniu, bardzo wszechstronnym i intensywnym – języki, techniki kryptograficzne, łączność, orientacja w terenie (obserwacja – kontr obserwacja), znajomość służb specjalnych NATO, zajęcia sprawnościowe, analiza operacji wywiadowczych (źródła sukcesów i porażek), treningi psychologiczne- trwającym dwa lata, rozpocząłem służbę, robiłem to ze świadomością, że wstępuję do wywiadu państwa polskiego. Państwa nie w pełni suwerennego ale ku suwerenności, wedle mej oceny, zdążającego, państwa autorytarnego, którego autorytaryzm nie był jednak monolityczny i wyraźnie widać było szczeliny w systemie, przez które docierały, niekoniecznie prześladowane przez władze, idee inne niż oficjalnie głoszone. Była połowa lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Kiedy po studiach i po szkoleniu, bardzo wszechstronnym i intensywnym – języki, techniki kryptograficzne, łączność, orientacja w terenie (obserwacja – kontr obserwacja), znajomość służb specjalnych NATO, zajęcia sprawnościowe, analiza operacji wywiadowczych (źródła sukcesów i porażek), treningi psychologiczne- trwającym dwa lata, rozpocząłem służbę, robiłem to ze świadomością, że wstępuję do wywiadu państwa polskiego. Państwa nie w pełni suwerennego ale ku suwerenności, wedle mej oceny, zdążającego, państwa autorytarnego, którego autorytaryzm nie był jednak monolityczny i wyraźnie widać było szczeliny w systemie, przez które docierały, niekoniecznie prześladowane przez władze, idee inne niż oficjalnie głoszone. Była połowa lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Kompetencje Wywiadu (czyli I Departamentu ówczesnego MSW) i Służby Bezpieczeństwa (czyli Departamentu III) były wyraźnie

rozdzielone, potwierdzała to również struktura Ministerstwa. Wystarczy sobie przypomnieć, że np. szefem Wywiadu a zarazem wiceministrem był gen.Požoga a równolegle inny wiceminister, gen.Ciastoń, był szefem SB. Nawet dokumenty identyfikacyjne się różniły. Funkcjonariusze wywiadu posługiwali się wprawdzie takim samym formatem legitymacji ale pozycja „Służba Bezpieczeństwa” była w nich przekreślona pieczętą z symbolem 33. Ja oczywiście, jako oficer – nielegał nigdy legitymacji, która mogłaby stać się elementem dekonspirującym, nie posiadałem. Trudno wyobrazić sobie, że np., w wypadku aresztowania przez obcy kontrwywiad wyjmowałbym legitymację z komentarzem, iż jestem oficerem polskiego wywiadu. Z kolei polskie służby też nie mogły wiedzieć o moim statusie, z przyczyn, jak wyżej. Tak więc działanie w pionie „N” miało swoisty urok – nigdy nie wiedziałeś, czy będziesz ścigany przez przeciwnika czy przez swoich. Pozwalało to wejść do części gmachu na Rakowieckiej, wydzielonej dla Wywiadu, która nie komunikowała z częścią zajmowaną przez SB. W ogóle nie jest mi znany statut MSW z owych czasów, który oficjalnie stwierdzałby, że Wywiad stanowi integralną część SB. I w żadnym razie w tym co mówię nie chodzi o dezawuowanie istotnej roli pracowników Służby Bezpieczeństwa dla funkcjonowania aparatu państwa. Po prostu zakresy obowiązków obu tych polskich służb specjalnych były odrębnie określone i specyficzne dla każdej z nich. Wywód mój służy wyłącznie przekazaniu prawdy historycznej o ich usytuowaniu w strukturze formalno-prawnej PRL. Słyszałem o jakimś dokumencie wewnątrz resortowym, dotyczącym tej kwestii, sformułowanym na poziomie ministerialnym, którego zresztą żadnemu oficerowi nie okazywano a już na pewno – nie nielegałem, „kadrze N’. Powstał on w 1989 roku i na jego mocy Wywiad przez ok. 3 miesiące, przed ostatecznymi zmianami systemowymi w Polsce, został połączony ze strukturami SB. Nie odnosi się to na pewno do czasu, kiedy zaczynałem pracę w polskim wywiadzie, a więc do roku 1973. Krótko rzecz ujmując każda z tych służb państwowych miała swój obszar działania. Cała wspólnota I Departamentu tamtego okresu identyfikowała się specyficznie z Wywiadem i

jej członkowie do Wywiadu właśnie wstępowali i nie byli, również w przypadku nielegalów, „agentami Wydziału XIV Departamentu I SB MSW”. Oczywiście, to przekonanie może nie mieć pełnego odzwierciedlenia w stronie formalno-prawnej odnośnie I Departamentu, który od 27 listopada 1956 był przeniesiony do MSW z „dobrodziejstwem inwentarza”, a więc można by z tego wywodzić, że był częścią SB. Jednak nawet przewodniczący Rady IPN prof. Andrzej Paczkowski twierdzi, że w 1981 roku, *via facti*, wydzielono z SB pionowy wywiad i kontrwywiad a *de iure* zostało to ujęte w lipcu 1983 w „Statucie Organizacyjnym MSW” i taki stan rzeczy trwał, z kilkumiesięczną przerwą, do 1989 roku włącznie.

Może to co piszę, to truizmy ale bez ich przypomnienia trudno będzie zrozumieć ten najbardziej chyba tajny aspekt działania Wywiadu MSW, a w szczególności XIV Wydziału (nielegalnego) jego I Departamentu, o którym praktycznie, poza aluzjami np. w książce Zbigniewa Siemiątkowskiego, się nie wspomina. A i dokumenty na ten temat w archiwach się nie zachowały, bowiem dotyczyły materii tak delikatnej, że zaraz po zapoznaniu się z nimi uprawnionych przedstawicieli władz, miały być niszczone. Chodzi o akcje prowadzone przez wywiad polski w ZSRR w latach 1986-1989.

W Polsce, w kręgach władzy, która czuła presję rosnącej w siłę opozycji, mimo stopniowo likwidowanych niedogodności stanu wojennego, rodziło się nie bez rozdzwieków, przekonanie, że po pierwsze: trzeba podjąć z opozycją dialog, po drugie – że nie będzie możliwe wyprowadzenie kraju z kryzysu bez poważnych reform systemowych. Na tę wewnętrzną dyskusję w ramach ówczesnego establishmentu nakładały się wpływy czynników zewnętrznych a przede wszystkim postępujące zmiany w ZSRR, zapoczątkowane przez Michaiła Gorbaczowa, I sekretarza KC KPZR w celu reanimacji komunizmu w Rosji. „Pierestrojka” i „głasnost’”, bo o nie chodzi, doprowadziły w końcu do efektów przeciwnych od zamierzonych, ale w 1986 r. nikt jeszcze o tym nie wiedział.

Natomiast polskie władze musiały orientować się, jakie tendencje są w kierownictwie partyjnym Rosji dominujące, musiały wiedzieć, jak dalece mogą posunąć się w dialogu i ewentualnych ustępstwach na rzecz opozycji. Oczywiście nie mogły liczyć, że tę wiedzę zapewni im radziecki sojusznik, który traktował je z dużą dozą podejrzliwości, wbrew pobrzmiewającym w komunikatach z oficjalnych rozmów bilateralnych sformułowaniom o ich przebiegu w duchu „braterskiej szczerości i otwartości”.

Pozyskanie niezbędnych informacji inną drogą stało się koniecznością. Stąd zrodził się pomysł wykorzystania do tego zadania Wywiadu. Ale wprowadzając w zagadnienie minimalną, niezbędną ilość oficerów i to jedynie tych, co do których istniała pewność, że ich personalia nie są znane drugiej stronie. I tu wracamy do tego, zdawałoby się niezbyt istotnego określenia z początku tekstu „państwo nie w pełni suwerenne”, którym po 1956 r. według doktryny Breżniewa była Polska, w odróżnieniu od państwa w pełni niesuwerennego, którym była przed tą cezurą czasową. Otóż w tym państwie, w ramach takiej struktury jak Wywiad, istniały wyspy niezależności. Taką oazą był XIV wydział I Departamentu MSW – „nielegalny”. Wbrew temu, co się teraz często opowiada strona rosyjska nie wiedziała absolutnie nic o tożsamości oficerów kadry „N”. Wprawdzie oficjalni rezydenci rosyjskiego wywiadu w PRL, jak choćby często cytowany gen. Pawłow, z trudem to akceptowali, ale ulegali perswazji polskiej strony, że wyciek personaliów nasilałby ryzyko dekonspiracji. Lepiej więc było nie znając personaliów oficerów móc, w ramach wymiany informacji (na ogół zresztą odsprzedawanej drugiej stronie za tak potrzebne dewizy) korzystać choćby częściowo z ich dorobku niż narazić się na ich stratę. Nigdy noga rosyjskiego rezydenta nie stanęła też na terenie obiektu, zwanego w polskim slangu wywiadowczym „Piaski”, który wbrew tej nazwie nie znajdował się na Żoliborzu, jakby sugerowała to nazwa, lecz w willi na warszawskim Służewie, gdzie mieściła się siedziba najpierw Wydziału II Departamentu I, a następnie wydziału XIV tegoż,

czyli wywiadu nielegalnego. Wielu warszawiaków pewnie przypomina sobie budynek koło ul. Puławskiej od strony ul. Wałbrzyskiej z wysoką anteną radiową obok.

Otrzymałem więc zadanie pogłębienia i rozszerzenia informacji o opiniach i stosunku władz radzieckich do wydarzeń w naszym kraju – jak dalece możemy posunąć się w realizacji reform społeczno-gospodarczych, na ile będą one „strawne” dla kierownictwa ZSRR, jakie mogą być jego reakcje i skutki tych reakcji dla Polski. Zaproponowano mi tę misję, i nie tylko mnie, chociaż mogłem odmówić. Byłem oficerem „N”, wiedziałem jakie ryzyko jest związane z tą operacją, wiedziałem też, że jeśli powinie mi się noga, to konsekwencje mogą być ostateczne. Rozumiałem jednak, jak kardynalną wagę mogą mieć informacje, które zdobyłbym, dla przemian w Polsce, więc przeważył we mnie instynkt państwowy, tak jak zresztą u większości kadry „N”, służącej państwu, a nie określonej ideologii, która w danym momencie historycznym była siłą w tym państwie decydującą. Zgodziłem się. Wykonanie tej misji wymagało jednak skomplikowanych przygotowań. Chociaż sprawa była pilna, pośpiech mógł tu oznaczać katastrofę już na początku jej realizacji.

Żeby dobrze naświetlić tło, muszę cofnąć się do przełomu roku 1968/69, kiedy jako działacz Związku Młodzieży Socjalistycznej, jeszcze przed rozstaniem się z uczelnianą organizacją i uczelnią w wyniku wydarzeń marcowych 1968 r., jako wiceprzewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMS UJ w Krakowie, pojechałem z grupą studenckich aktywistów do „strojotriadu” – międzynarodowego młodzieżowego obozu budowlanego, zorganizowanego przez Komsomoł na terenie Litwy, w Druskiennikach. Była tam młodzież z Polski, ZSRR, NRD. Nasza praca polegała na zakładaniu infrastruktury telekomunikacyjnej, łączącej nowo wznoszone sanatorium w tej miejscowości a prozaicznie rzecz ujmując – na kopaniu rowów pod instalację nowych kabli telefonicznych. Przyświecała temu przedsięwzięciu idea integracji aktywistów FDJ, ZMS i

Komsomołu. W trakcie prac oraz późniejszego programu turystycznego poznałem wielu kolegów, dobieranych zresztą z ówczesnej elity radzieckiej – byli wśród nich tacy ludzie jak syn wiceprzewodniczącego Rady Państwa Litewskiej Republiki Radzieckiej, jak Jewgienij Tiażelnikow, I sekretarz Komsomołu, w przyszłości członek KC KPZR i ambasador w Rumunii, jak wielu innych, którzy później zrobili karierę w Rosji, obejmując istotne stanowiska w aparacie propagandy i w mediach. Przez pewien czas prowadziłem z nimi korespondencję, nawiązały się przyjaźnie...

Gdy w październiku 1985 roku wróciłem do Polski, stwierdziłem, że mam znajomych w moskiewskiej elicie politycznej i były to w większości znajomości zawarte w Druskiennikach. Żeby je odnowić należało zbudować odpowiednią legendę, to jest stworzyć moją nową, budzącą jak najmniej podejrzeń (bo całkowicie wyeliminować ich się nie dało) tożsamość. Wraciałem przecież z Paryża, gdzie wcieliłem się w rolę kleryka jezuickiego, byłbym więc całkowicie niewiarygodny dla ewentualnych rosyjskich rozmówców.

Tutaj z pomocą przyszedł mi po części przypadek. Mój stary kolega, z lat 1970., gdy jeszcze publikowałem swoje teksty w warszawskim miesięczniku „Chrześcijanin w świecie” okazał się być teraz działaczem Stronnictwa Demokratycznego i publicystą prasy SD. Zrozumiałem, że nadarza się okazja wejścia w środowisko dziennikarskie SD, a stamtąd dopiero, pod tą właśnie flagą, jak powiedzieliby funkcjonariusze operacyjni wywiadu, działanie na kierunku ZSRR. Tu pozwolę sobie na dygresję – do SD nie wstąpiłem aby „inwigilować” tę partię. W kontekście tego, że SD było stronnictwem sojuszniczym PZPR brzmiałoby to co najmniej humorystycznie. Oczywiście, powstawały wśród członków tej organizacji ciekawe idee, toczyły się interesujące dyskusje, ale były one dobrze znane w gmachu KC i wsłuchiwanie się w nie nie stanowiło mojego zadania, nawet jeśli stałem się publicystą „Tygodnika Demokratycznego” od marca 1986 r., a później, od 1988 roku

członkiem zespołu redakcyjnego miesięcznika „Myśl Demokratyczna”, które były pismami wydawnictwa „Epoka”, należącego do Centralnego Komitetu SD. Pisałem tam pod nazwiskiem lub pod pseudonimami TR, TTT czy Aleksander Bożyk. Stąd już była stosunkowo prosta droga do odnowienia relacji z radzieckimi kolegami po piórze i działaczami poznanymi kiedyś przy okazji pracy w „strojotriadzie” oraz nowymi poznawanymi w ramach nawiązywania relacji między prasą SD i agencjami prasowymi na wschodzie, w Moskwie...

Rozumiem, że czytelnik pragnąłby poznać teraz trochę szczegółów. Ze szczegółami jest nieco trudniej. Wprawdzie gryf tajności z operacji Wywiadu sprzed końca 1989 roku został zdjęty, ale istnieją inne, czysto ludzkie względy, które obligują mnie w tym przypadku do daleko idącej dyskrecji. Wielu ludzi, którzy często przypadkowo udzielali mi istotnych dla polskiej strony informacji nadal żyje, żyją ich bliscy.

ylili też oczywiście i tacy, u których, szczególnie w końcu lat 1980., informację po prostu się kupowało. Pamiętam jak za 2 tys. USD uzyskałem protokoły posiedzenia jednej z komisji KC KPZR, których tematem była ocena sytuacji wewnętrznej w Polsce, a biorąc pod uwagę wartość polityczną tych informacji, cena była śmiesznie niska. Pierwszą tego typu operację na terenie ZSRR przeprowadziłem we wrześniu 1986 roku. Przebywałem wówczas w Moskwie stosunkowo krótko, mieszkając naprzemiennie to w hotelu „Pekin”, to w willach znajomych mi osób z tamtejszej elity polityczno-intelektualnej w miejscowościach o „ograniczonym dostępie” w owych czasach – Pieriediełkino i Srebrny Bór .

Nie przeceniając wagi tych materiałów trzeba powiedzieć, że były to sygnały istotne. Dotyczyły problemu sojuszniczej lojalności Polski w ramach Układu Warszawskiego, dyskusji na temat jej systemu politycznego, gdzie jawiły się wizje wielopartyjności, pod egidą wszakże przewodniej PZPR, która miałaby coś w rodzaju „złotej akcji politycznej” na podobieństwo „złotej akcji skarbu państwa, pozwalającej na

decydujący głos w spółce". Myślano o finlandyzacji Polski, ale były też silne naciski ideologicznego betonu partyjnego, wskazujące na konieczność „dyscyplinowania” krnąbrnego sąsiada. Wystarczy wymienić Susłowa. Warto tu wspomnieć, na kanwie ciągle nierozstrzygniętego sporu o stan wojenny, polegającego na nieretorycznych wcale pytaniach „weszliby czy by nie weszli”, że ówczesna Rosja miała wiele środków nacisku na Polskę, niekoniecznie militarnych, również w II połowie lat 80. Sądzę, że wystarczyłoby przerwanie dostaw rudy do huty Katowice, połączone z przykręceniem kurka do rafinerii Płockiej i gazociągu, aby w Polsce doszło oprócz katastrofy gospodarczej, do wielkich wstrząsów społecznych, wywołanych przez tysiące pozbawionych pracy ludzi. Najłatwiej być prorokiem post factum i twierdzić dzisiaj „nic by nam nie zrobili”. Otóż mogliby zrobić, a co do tego żeby nie zrobili – nie było wówczas żadnych gwarancji. Dlatego ważenie różnych decyzji wewnątrz państwa polskiego, takiego jakie wówczas realnie istniało, obudowanego systemem uznania międzynarodowo-prawnego, traktatowego, i dysponującego ułomną, ale jednak suwerennością, musiało być oparte na wiarygodnym materiale informacyjnym, szczególnie jeśli te decyzje powodowały interferencje na linii Warszawa-Moskwa, interferencje, których skutki mogły być zarówno dla władzy, jak i dla opozycji, opłakane.

Ale wróćmy do „szczegółów”, tych, które jak sądzę, nikomu już nie wyrządzą krzywdy. Wśród incydentalnych, ale bardzo cennych informatorów, nie zdających sobie zresztą sprawy z tego z kim realnie rozmawiali był m.in. wspomniany już Jewgienij Tiażelnikow, był także dyrektor agencji „Novosti”, byli też członkowie ekipy kierowniczej agencji ITAR-TASS, osoby w większości dziś na emeryturach, bądź zmarłe. O tych, którzy sprzedawali informacje, też zresztą już będących poza obiegiem społeczno-politycznym, wspominać nie będę.

A jeśli chodzi o konkretne akcje, przy których, gdzieś jak to mówią Rosjanie, „z tyłu głowy” ciągle czaiła się świadomość

niebezpieczeństwa tej gry, chciałbym podać przykład jednej, łączącej aspekty komiczne z potencjalnie dramatycznymi.

W lipcu 1989 roku, a więc już po wyborach w Polsce, w których zwyciężyła „Solidarność”, ale jeszcze przed decyzjami komisji weryfikacyjnej MSW, która decydowała kto pozostanie w wywiadzie polskim, a kto go będzie musiał opuścić, realizowałem ostatnie zadanie w ZSRR, kończące misję zdobywania informacji na temat politycznych ocen Moskwy co do wydarzeń rozgrywających się za jej zachodnią granicą. Oficjalnie w ramach dwuosobowej delegacji „Myśli Demokratycznej” przebywałem w Moskwie na zaproszenie tygodnika „Literaturnaja Gazieta”. Ale równocześnie zdobyłem, z innych źródeł, poważną radziecką analizę przemian w Polsce, wraz z wnioskami, które gremia rządzące w ZSRR z tej analizy wyciągały. Nie miałem technicznej możliwości przetworzenia tego maszynopisu tak, aby go skutecznie zakamufłować. Przecież nie mogłem oprzeć się o struktury ambasady polskiej w Moskwie. Wobec tego zdecydowałem się na dość ryzykowny krok. Byłem delegowany z prasy SD, które miało wtedy, po części przeze mnie wypracowaną dla umocnienia legendy, dobrą passę w swej polityce wschodniej. Świadczyły o tym – życzenia KC KPZR dla delegatów XIV Kongresu SD z kwietnia 1989 r., czy wywiad udzielony przez przewodniczącego CK SD Jerzego Józwiaka „Moskowskim Nowostiam”, w maju 1989 r., pt. „Jaka powinna być Polska”. Byłem więc w miarę wiarygodny dla strony rosyjskiej, a także, jak miałem nadzieję przy tamtejszym obiegu informacji, dla podlegających KGB służb celno-granicznych, bowiem wracaliśmy do Warszawy samolotem.

Tu wspomnę o pewnych cechach charakterologicznych, którymi musi dysponować oficer wywiadu, a szczególnie – oficer pionu „N”. Jedną z nich jest tzw. aktorstwo życiowe. Sprowadza się ono do tego, aby w każdym środowisku, a także sytuacji zareagować tak, jak tego dane środowisko w określonej sytuacji od ciebie oczekuje.

Wiedząc, że polscy turyści przewozili wówczas z Rosji

„kontrabandę” często w postaci m.in. czarnego kawioru, a czasem, aby zapewnić sobie środki na przyszłe transakcje wywozili ruble (obie operacje były niedozwolone) zrobiłem co następuje. Do walizki w dolnej jej części, pod odklejonym obiciem, które przykryłem ubraniami, umieściłem wspomniany dokument. W środku, między ubraniami ułożyłem dwie 100 gramowe puszki kawioru. Do portfela schowałem sporą kwotę rubli. Kolegę, który towarzyszył mi na delegacji nie mając pojęcia o celu mojej misji poprosiłem, by w razie jakichś moich kłopotów na granicy, kontynuował podróż powrotną do kraju i zawiadomił o ew. komplikacjach sekretarza CK SD ds. prasy i propagandy, sprawującego pieczę nad środowiskiem dziennikarskim stronnictwa-Mieczysława Leśniaka. Byłem nieco spięty, ale tego chyba właśnie celnicy od przemytnika-amatora oczekiwali. Na lotnisku wszystko odbyło się zgodnie ze scenariuszem – przy kontroli bagażu ręka celnika natrafiła na puszki z kawiozem. To go usatysfakcjonowało i nie szukał już dalej. Więcej nawet, ponieważ tłumaczyłem mu, zresztą zgodnie z prawdą, że wiozę ten kawior, przecież małą ilość, dla mego wiekowego ojca, który chciał sobie przypomnieć jego smak, celnik oddał mi jedną puszkę, ale za to „zafundował mi” kontrolę osobistą, przy której w portfelu odnalazł ruble. Był już w pełni zadowolony. Sporządził protokół, przyjął ruble w depozyt, z którego teoretycznie mogłem je pobrać przy kolejnym przylocie do Moskwy i poprawił swoją statystykę wykrywalności wykroczeń.

Po wejściu do samolotu kolega – dziennikarz powiedział „denerwowałeś się w zauważalny sposób, gdybyś się lepiej kontrolował, nie znalazłby tego kawioru”. Gdybyż on wiedział, czego dzięki puszkom kawioru ten celnik nie znalazł, pewnie byłby zaskoczony.

A swoją drogą, gdyby celnik kontynuował dokładną kontrolę mojego bagażu (ale po co miałby to zrobić, skoro to co znalazł odpowiadało dokładnie profilowi wykroczeń turysty znad Wisły) to pewnie nie mielibyście państwo okazji czytać tego tekstu...

Potem był koniec roku 1989, zapadły decyzje komisji

weryfikacyjnej stanowiące kto służbę opuści a kto w niej zostanie, następnie rok 1990, który zamykał funkcjonowanie struktur Wywiadu PRL. Stanowił cezurę czasową od której zaczął działanie Urząd Ochrony Państwa a po nim Agencja Wywiadu, których zadania zabezpieczał gryf tajemnicy państwowej, powodując to, co z wywiadowczego punktu widzenia oddaje określenie „reszta jest milczeniem”.

Autorstwo: Tomasz Turowski

Źródło: Trybuna.info

0 Autorze

Tomasz Turowski – pułkownik polskiego wywiadu, wcześniej PRL, a później, jako pozytywnie zweryfikowany, w RP. Także dyplomata (m.in. ambasador RP na Kubie oraz ambasador tytularny w Moskwie) i dziennikarz. Bohater paru filmów dokumentalnych zrealizowanych przez zachodnio europejskich producentów. Obecnie w stanie spoczynku, pisze książki. Współautor bestsellera „Kret w Watykanie”, który doczekał się kilku zagranicznych tłumaczeń. Autor sensacyjnej trylogii „Dżungla we krwi”, „Krwawiące serce Azji” i „Moskwa nie boi się krwi”. Wydał także książkę „Egzekucja” z pogranicza sensacji i political fiction oraz tomik poezji. Dwie kolejne pozycje z gatunku spy-story są przygotowywane do druku.